NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 39. | Nowemiasto, sobota 27 grudnia 1924 r. | Rok 1.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 33-40.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową, aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Nauka z ewangelji.

Czemu się dziwili Marya i Józef temu, co mówiono o Dziecięciu Jezus?

Radowali się, że Pan Bóg tak cudownym sposobem przez różnych świadków, aniołów, pastuszków, wschodnich mędrców i sędziwego Symeona objawił tajemnicę iż Dziecię Jezus jest oczekiwanym Zbawicielem świata.

Czemu błogosławił Symeon Maryi i Józefowi?

Niektórzy z teologów twierdzą że Symeon był prawdopodobnie kapłanem i jako kapłan udzielił swego błogosławieństwa, które Pan Bóg nałożył na kapłanów starego zakonu: Tak błogosławić będziecie synom Izraelowym i rzeczecie im: Niechaj ci Pan błogosławi i niechaj cię strzeże. Niechaj pokaże Pan oblicze Swoje tobie i niech ci da pokój. I będą wzywać Imienia Mego nad synami Izraleowymi, a Ja im błogosławić będę, (IV. Mojż. 6, 23-27.)

Jak położon jest Chrystus wielom na upadek?

Stawszy się człowiekiem, jest Chrystus wszystkim tym na upadek, t. j. na wiekuiste potępienie, którzy usłyszeli Jego naukę, ale jej nie przyjęli i według niej nie żyją. Nie Chrystus przeto jest przyczyną ich upadku, lecz sami zamienili upadek z powodu umyślnej zatwardziałości serca. Nie mieliby tak ciężkiego grzechu, gdyby Chrystus nie był przyszedł, nauczał i nie podał im sposobności do poznania prawdy i nawrócenia się. (Jan 15. 2. 2.)

Którym będzie Chrystus Pan ku zmartwychwstaniu?

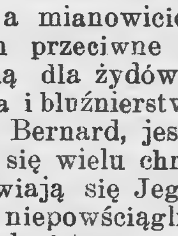
Tym, którzy uwierzyli Weń i w naukę Jego i według niej żyją. Jeśli w dobrem wytrwają, wtedy zmartwychpowstaną i wnijdą do żywota wiecznego.

O ile jest Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą?

O tyle, że Jego narodzenie z Dziewicy, życie męki i śmierć, a mianowicie, Jego niebiańskie nauki, całkiem przeciwne światu pochopnemu do żądz będą dla żydów i pogan przedmiotem urągowiska i bluźnierstwa. I teraz jeszcze jak mówi św. Bernard, jest Chrystus znakiem sprzeciwiania się wielu chrześcijan, którzy swą pychą sprzeciwiają się Jego pokorze chciwością ubóstwu, niepowściągliwością postom, rozpustą czystości, lenistwem gorliwości, którzy Go wyznają ustami, a wypierają Go się w uczynkach i przez to dowodzą, że tylko są z imienia chrześcijanami. „Masz imię, że żyjesz: ale jesteś umarły.“ Objaw. 3, 1)

Co znaczą słowa: „Duszę Twą przeniknie miecz“?

Znaczą: najsroższy smutek przebodzie Twą duszę jak miecz ostry. Było to podówczas, gdy Marya słuchać musiała obelg i urągowisk żydów miotanych na swego Syna i gdy Go widziała konającego między dwoma łotrami. Rozważając to strapienie miłościwej Matki Bożej, zawołał św. Bonawentura: Nigdy nie widział nikt większej boleści, gdyż nigdy nie miłowano tak gorąco dziecięcia.



Gdy cię krzywdzą źli ludzie, ty szanuj sam siebie,
Nie mów im, czego warci, lecz co godne ciebie.

* * *

Ludzie prawdziwie rozumni o niczem ostatecznie nie śmią wątpić.

Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Gdzie pola kośćmi siane,
Las szumi pieśń cmentarną.
Rzeki, łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną?

Znasz-li ten kraj, gdzie noce
Nie dają ukojenia,
Gdzie w ciszy i pomroce
Jęk słychać i westchnienia?

Gdzie gniazd zburzonych puchy
Północne rwą zawieje,
Gdzie pęta noszą duchy,
A pieśń na ustach mdleje?

Znasz-li ten kraj, gdzie dłonie
Milczący uścisk splata,
Gdzie tajnym żarem płonie
Pierś, z wierzchu lodowata?

Kraj ten smutny, ubogi
Ciągnie serce tułacze,
On nam nad wszystko drogi,
My z nim, on z nami płacze...

Marja Konopnicka.

Kościotrup.

(Humoreska z bruku warszawskiego.)

Od pół roku pan Karol Mizerski skończył fakultet medyczny, od pół roku uzyskał stopień lekarza i od pół roku zaczął swoją praktykę. Ciernistą jednakże była droga doktorskiego zawodu! Epidemji żadnej, ludziska jakoś zdrowi, dzieci nie chciały na świat przychodzić, a o cholerze ani marzyć nie było można.

Dr. Karol Mizerski był w położeniu znacznie krytyczniejszem, niż inni jego fachu przedstawiciele. Nie miał zasobów własnych, a jako młody, bez renomy lekarz, znacznie mniejszą cieszył się praktyką — życie stawało się coraz to cięższem.

Pewnego razu znalazł się pan doktor bez pieniędzy. Jakie to przykre położenie, wiedzą wszyscy ci, którzy się w niem znajdowali, lub znajdują. Siedział pan Karol przy biurku i dumał nad marną dolą lekarza, nad niegodziwą ludzkością, co nie chce mieć „bronchitów febr i zapaleń oskrzeli", przeklinał wszystkich, co łbów nie rozcinają na ulicy, rąk i nóg nie łamią na dziurawych mostkach, lub nie leczą się, chociaż są chorzy, gdy wtem drzwi się otworzyły i do gabinetu wsunęła się brodata twarz Kapelfeina.

— Kłaniam się panu konsyljarzowi...

— A pan Icek... cóż pana sprowadza?

— Ny, co mnie może sprowadzacz.... czy to pan doktór nie wie?

— Aha,.. Prawda, ten drobny dług...

— Jaki, un drobny? I to już będzie z procentami bardzo gruby... Będzie może z procentami przeszło 100 rubli...

— Oho!

— Czemu oho? Ja panu doktorowi powiadam, co nie oho!

— No, mój Icku, co to długo gadać; nie mam dziś pieniędzy i basta. Jak niema chorób, to wiesz przecie, że ci zapłacić nie mogę.

— Ja nie chcę, coby mi pan doktór chorobami płaczył, jeno rublami... Ale ja panu doktorowi wierzę...

A no, kiedy mi wierzysz, to pożyczysz mi jeszcze ze sto rubli może, co?

— Czemu nie? Pan doktór napisze mi rewers, to ja pożyczę — czemu nie?

— Więc dobrze...

— Pan doktór mi napisze na 250 rubli weksel... to jeno dla pewności — to ja dam bares Geld.

— Doktór zerwał się z krzesła.

— Na 250 za 100! Ależ to rozbój żydzie!

— Ny jaki rozbój — to jedno dla pewności — po co pan konsyljarz zaraz sobie ziuci... po co tu gniew? Jak pan nie chce, to ja sobie pójdę i jezdeszmy po dawnemu przyjaciele... Ale ja panu co powiem. Jak mi pan po roku da od te 100 rubli 30 procentów, to ja weksel podrę i ani szeląg więcej nie chcę... na moje sumienie! Git?

Doktór zamyślił się i spojrzał Ickowi w twarz, poczem wziął pióro do ręki i wypełnił weksel.

— Jest?

Icek położył zatłuszczoną paczkę banknotów na stole, starannie zwinął weksel i schował do pugilaresu...

— Panie doktorze...

— Co jeszcze?

— Ja mam chorą żonę... una, widzi pan, nima, ani jednego dziecki... una już i do rabina jeżdżiła i do owczarza chodziła — to nic nie pomaga, jo bym chczał, coby pan doktór jej to zaradził.

— Ano, to ją przyślij...

— To już będzie w procencie te kuracje... git?

— Dobrze, dobrze...

— Panie doktorze... Jo mam też szwagier...

— No więc cóż mnie do tego — odrzekł doktór.

To te mój szwagier, to un ma na głowie takie paskudztwo, taki parch... Możeby pan doktór jemu też co wikurował od tego biede?

— Dobrze.

— A jego syn, ten Szmul, co to jest blacharz, to un biedaczek ma takie czerwone oczy, co... ajaj!

— Co to przyślij pan go do mnie...

— To już będzie za procent — git! To on tu przyjdzie z moje siostre, co jej się zrobiło dużo wodę w głowie, to może pan doktór jej te wode wileje z łeb... To bagatela, co dla pana doktora znaczy to trochę wody wilacz?

— No już?

— Jeszcze jedno... Z przeproszeniem ta moje szostre, to una ma takie małe dziecko, co sze nazywa Lejbusz. Temu Lejbusz to go bardzo ząb boli, bo jemu ten Grunwas felczer ułomił kawałek od góre. Ona tu psiprowadzi ten Lejbusz, to pan doktór w procencie ten ząb wyrwie... Co to panu szkodzi?

— Ależ ja nie jestem dentystą — odpowiada doktór.

— Wielga rzecz!... Jo wiem, co pan doktór potrafi, ino ruchnie i już to bagatela...

— Un sze nie będzie bojać, niech Bóg broni! Zresztą on tu przyjdzie z mój teść Eisenberg, co handluje z okowitem, to ten mój teść ma taki ból w krzyżu, co ach! To ja bym tyż chcioł, coby pan konsyl...

— Ależ ja widzę, mój Icku, ty mi chcesz całą ulicę żydowską tu przysłać do bezpłatnej kuracji...

— Ny... już... nic nie gadom — już!

Icek pokłonił się panu doktorowi i wyszedł.

Minął rok.

Dla lekarza nastały złote czasy: zapanowała influenza.

Chorych było więcej niż zdrowych, a nawet i zdrowi uważali za obowiązek chorować, tak bowiem nakazywała moda.

Dr. Karol Mizerski był w istotnem oblężeniu i rady dać sobie nie mógł z pacjentami, dnie i noce był na nogach, niosąc wszędzie swą pomoc cierpiącej ludzkości.

I dla niego po całorocznej goliźnie nadeszły żniwa! Co prawda, że i przez przeciąg roku nie mógł się uskarżać na brak pacjentów. Przeciwnie miał ich nieraz za wielu — byli to jednakże wszystko członkowie semickiego szczepu przez Icka przysłani, a więc bezpłatni; byli to Icka szwagrowie, siostry, dzieci, bracia, krewni żony kuzyni jego, wnuki, dzieci szwagrów, bracia wujeczni, cioteczni, stryjeczni, mleczni, przyrodni, a wreszcie sąsiedzi i znajomi.

Cały rok Boży nie było dnia jednego, żeby z protekcji Icka ktoś nie przyszedł.

Niektórym na domiar musiał doktór dawać darmo lekarstwa, a innych własnym kosztem w szpitalu nawet umieścić.

Pomimo tych bezpłatnych wizyt doktór na influenzy grubo zarobił i dobrze wypakowany pugilares w biurku miał schowany.

Przeczuwał to Icek Kepelfein i pewnego księżycowego wieczoru wsunął swą brodatą twarz do pokoju pana lekarza.

— Kłaniam się uniżenie panu konsyljarzowi.

— A Icuniu? No, i cóż powiesz, mój drogi?

— Co jo mom gadać... Jo długo gadać nie lubię. Ten papierek za mnie gada.

To mówiąc wyciągnął zwinięty weksel doktora z kieszeni.

— Pan doktór pamięta, że to termin wczoraj minął?

— A jakże, a jakże... Ja zaraz zapłacę...

— A jaj?.. To ja sze o pana nigdy nie był bał...

Joby nietylko całe 250, ale 2500 rublów panu doktorowi powierzył.

— Jakto 250! — ryknął doktór, zrywając się z fotelu — przecież powiedziałeś, że to tylko forma... pamiętasz?

— Jo nie pamiętam... to tak dawno buło.. jo tu mam napisane czarnym atramentem na biały weksel.

— Icku! ależ to oszustwo! obiecałeś wziąć tylko 30 procent.

— Jo obiecywał? Może to bycz, ale jo nie pamiętam.

Doktór podskoczył do żyda i porwał go za brodę: Icek zaczął krzyczeć, doktór oprzytomniał, poczem wziął świecę w rękę i wychodząc do sąsiedniego pokoju rzekł:

— Zaczekaj... zapłacę.

Wyszedł, a Icek czekał.

Księżyc swem światłem oświetlał cały gabinet. Icek stał przy biurku i dumał:

— Ajaj!... jakby przyszło do komornika to co jaby mu tu zabrał... a grojse puryc?

Wodził wzrokiem po meblach, po narzędziach chirurgicznych, po biurku, po szafach, po stołach aż nareszcie osłupiał i stanął nieruchomo.

Włosy zaczęły mu się jeżyć na głowie, krew w żyłach mu zamarzła, nogi drętwiały i łydki drżeć mu zaczęły jak w febrze. Bezprzytomnym wzrokiem patrzył w osrebrzoną księżycem ścianę pokoju, przy której stała biała postać...

Icek widział każde jej wystające żebro, każdą jej kostkę każdy gnacik... Ile razy łydki Ickowe silniej zadrżały, pięty uderzały o podłogę tyle razy postać trzęsła się jak w galarecie i poruszała kościstemi piszczelami rąk, jakby wyciągając je ku niemu...

Kościotrup stał tuż u drzwi, któremi Icek wszedł, tak, iż wchodząc, nie mógł go spostrzedz, odwrócony był bowiem od potwora plecami.

Doktór nie powracał, a aby wejść do sąsiedniego pokoju trzeba było się poruszyć, Icek poruszyć się jednakowoż bał!

Nareszcie zdobył się na krok heroiczny.

Otworzył szeroko usta i ryknął:

— Geeeeewałt! — przyczem zrobił tak rozpaczliwego susa, że kościotrup zachwiał się i runął jak długi na plecy Icka, obejmując szyję żyda piszczelami.

— Geeeeeewałt!... ałt!... — jęknął Icek i padłszy na podłogę chciał się wykaraskać z pod trupa. Ale jakiś drut sprężynowy snać zaczepił się o brodę Icka i trzymał go jak szczypcami i żyd z kościotrupem poczęli się tarmosić na podłodze, wywracając akrobatyczne kozły.

Wtem wszedł doktór z pieniędzmi w ręku i zobaczył co się dzieje. Odczepił szybko kościotrupa, nieco uszkodzoną „ozdobę“ salonu lekarza i postawił na właściwem miejscu. Icek jednakże się nie ruszył — leżał. Długie dopiero perswazje doktora postawiły go na nogi.

— Patrz — mówił doktór — on ci przy mnie nic nie zrobi, patrz już spokojny stoi w kącie...

Icek niedowierzająco podniósł głowę do góry,

Panie doktorze... to już wezmę ino 30 procent, ale niech pan doktór mu powie, coby un poszedł... Git!... O, ma pan doktór tu weksel... ino niech un sobie idzie...

Doktór wziął weksel w rękę, odliczył 130 rubli, Ickowi w rękę wsunął i kościotrupa do drugiego pokoju przeprowadził.

— Panie doktorze — mówił Icek — un chciał odemnie, po co ten rozbójnik chczał mnie zamordowacz?

— Boś mnie chciał oszukać, panie Icek...

— Na moje sumienie...

— No, no daj pokój! Oto lepiej idź do domu i połóż się do łóżka, bo pewno cię głowa boli.

— Oj, boli... ale jo już nawet cobym miał tyfus i febrę i gorączkę i cholerę, to ja do pana doktora nie przyjdę ani z moich nikogo nie przyślę.

Doktor zadowolony, uśmiechnął się i zamknął drzwi za Ickiem.

ROZMAITOŚCI

Hartowanie miedzi.

St. Lonis, Mo. Stany Zjed. — Przez 2000 lat uczeni starali się odkryć sposób hartowania miedzi, który znany był w Egipcie na tysiące lat przed erą chrześcijańską, lecz nie mogli tego dokonać. Ostatnio zwykły przypadek zrządził, że J. E. Cummings, lat 33, zam. w East St. Lonis, odkrył tak pożądany sposób hartowania miedzi.

Cummings nie jest uczonym, ani też nie zna się na chemji. — Był on poprzednio zwrotniczym na kolei, a przedtem pracował w fabryce ołowiu.

Niecały rok temu Cummings nie miał za co żyć — dzisiaj jest miljonerem, gdyż otrzymał czek na 1.500.000 dolarów za sposób hartowania miedzi. Majątek jego będzie się ciągle zwiększał, gdyż od każdych 100 funtów zahartowanej miedzi będzie otrzymywał pewien procent zysku.

Sposób hartowania miedzi odkrył przypadkowo, gdyż czyścił miedziany krążek swego samochodu. Użył on do tego pewnych chemikalji, myśląc, że w ten sposób najlepiej będzie mógł krążek oczyścić. Gdy wyjął go z płynu i chciał zgiętą część wyprostować, zauważył że pomimo starań nie daje się to uczynić. Miedź zahartowała się.

Początkowo nie wiele sobie robił z odkrycia, lecz gdy powiedział o tem swemu koledze, ten namówił go do dalszych doświadczeń. Po pewnym czasie Cummings sposób swój opatentował, a w niedługim czasie zgłosiła się do niego firma, która tajemnicę zakupiła i ofiarowała mu miljonowe zyski.

Nadzwyczajne potwory morskie.

Wielka ilość potwornie brzydkich gadów zaludnia głębie morskie. Szczytem brzydoty nazywaćby można gada australskiego znanego pod nazwą „kolczastego djabła". Jest to krępa jaszczurka mniejwięcej 8 cali długa, koloru ciemnożółtego w brunatne plamy. Od końca nosa aż do ogona pokryta jest samymi kolcami. Największe kolce w kształcie dwóch zagiętych rogów rosną na głowie. Nogi są zakończone ostrymi i mocnemi pazurami. Jaszczurka kołnierzowa zachodzi także w morza australskie — gdy się ją wystraszy siada na tylnych nogach i rozpościera swój wielki kołnierz. Przytem skręca swój ogon wężowaty i otwiera pyszczek pełen szpiczastych jak igła zębów.

Jaszczurka kolczasta, nadzwyczaj obrzydliwe stworzenie, posiada na wielkim ogonie sążnisty kolec zawierający silną truciznę, którą wytryskuje jak z zębów żmij jadowitych. Morza podzwrotnikowe roją się również od mnóstwa ryb potwornych obdarzonych silnymi i długimi kolcami. Nie wszystkie jednakowoż są tak groźne jak ich wygląd, ale większa z nich część odpowiada regule, że brzydka ryba jest niebezpieczną rybą.

Wróżenie ze stopy.

Ba, podobno ze stopy wróżyć i poznać charakter człowieka. W jednym z pierwszorzędnych francuskich miejsc kąpielowych osiadł nawet specjalista od przepowiadania przyszłości z kształtu stopy. Współpracownik „Petit Journal" otrzymał od owego pana dość szczegółów, dotyczących tej ciekawej „wiedzy tajemnicy".

A więc człowiek posiadający szeroką piętę ma charakter niezależny, jest zarazem śmiałym i dumny; t. zw. „plattfuss" jest trwożliwy skromny i ma charakter chwiejny, będzie natomiast zwolennikiem porządku i w życiu nie uczyni nic specjalnie złego ani dobrego. Przejdzie przez życie niepostrzeżony.

Gruby i odstający wielki palec świadczy o zbrodniczych nałogach właściciela. Zagięte kabłąkowate palce u nóg są dowodem siły umysłowej, ale także gwałtownego charakteru i despotyzmu.

Na podstawie tych teoryj ów pan przepowiada przyszłość i robi na tem interesa, gdyż rodzice przychodzą tłumnie do niego chcąc z nóżek swoich dzieci poznać ich zalety i wady.

Sport wymysłem szatana.

Kongres metodystów odbywający swe obrady w Londynie, wystąpił z ostrą krytyką panującego domu angielskiego za jego zamiłowanie do sportu, zwłaszcza do konnych wyścigów. Dzięki metodystom wprowadzono w Stanach Zjednoczonych ustawę przeciwalkoholową, która w skutkach swych okazała się bardziej szkodliwa, niż nałogowy alkoholizm.

Obecnie pracują amerykańscy metodyści nad wprowadzeniem zakazu używania tytoniu. Ponieważ oba te żądania na terenie angielskim nie mają widoków powodzenia, przeto tamtejsi metodyści zajęli się sprawą sportów, jako sprzecznych z zasadami moralności.

Kongres metodystów wyraża żal, iż angielska para królewska bierze udział w konnych wyścigach, a następca tronu gra nawet w totalizatora.

Niech wie dom królewski — brzmi rezolucja kongresu — co myśli naród i jak zapatruje się na uczestnictwo króla i królowej w tak niemoralnej zabawie, jaką jest sport, a zwłaszcza wyścigi konne.

WESOŁY KĄCIK

W poczekalni dentysty.

— Słyszysz pan, jak tam ktoś w gabinecie krzyczy?

— Nie wierz pan pozorom, tam w gabinecie niema nikogo i tylko sam dentysta krzyczy, aby myślano, że ma pacjenta.

* * *

Jeżeli ci się kto naprzykrza i nudzi cię, że się żadną miarą odeń nie możesz odczepić, pożycz mu pieniędzy, a nie ujrzysz go więcej.

* * *

— To pański pies?

— Tak, panie.

— W takim razie żądam natychmiastowej satysfakcji. Pies ten ugryzł mnie w nogę.

Pozwalam więc panu ugryźć psa natychmiast, gdzie się panu żywnie podoba.

Rozwiązanie zagadek.

Z nr. 34.
„Sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Polski".
Z nr. 35.
„Leon Potocki".
Nadesłali: M. Sierocińska i E. Milke z Wąbrzeźna,